

Epistolografia dogorywa

Autor tekstu: **Andrzej Wendrychowicz**

Kiedy nauczyłem się pisać mama pozwoliła mi zaadresować kopertę listu do jej siostry, a mojej ukochanej ciotki. Ukochanej, bo to do niej rodzice wywieźli mnie z Warszawy, kiedy w powietrzu wisiało powstanie. Wywieźli, to za dużo powiedziane. Raczej zanieśli. Dojechać można było wąskotorową ciuchcią z nieistniejącego już Dworca Południowego tylko do Góry Kalwarii. Stamtąd było jeszcze jakieś 20 kilometrów. Nie każdy jednak ryzykował taką jazdę. Można było wpaść w łapance. Mama opowiadała, że zdarzało się jej iść na wieś na piechotę i to nie szosą, ale opłótkami, dla bezpieczeństwa. Nieraz trafił się chłopski wóz i kawałek podrzucił, ale przez większość drogi mogła liczyć tylko na własne nogi.

Po wojnie całe lato spędzałem u wujostwa. Ileż pożytecznych rzeczy można się było nauczyć choćby od wiejskich pastuchów. Na przykład pieczenia kartofli w ognisku z wyschniętych krowich placzków, albo robienia fujarki z wierzbowego patyka. Z podziwem patrzyłem, jak przed zachodem słońca pastuchy pędzili krowy z nadpilickich łąk do wsi i każda z nich bez przypominania i zapraszania sama skręcała do swojej zagrody. Konie też tak umiały. Potrafiły pijanego gospodarza i jego drabiniasty wóz bezpiecznie dowieźć do chałupy.

Kiedy poszedłem do szkoły groziło mi wysłanie na kolonie. Nie wiem, kto je wtedy organizował i kto płacił, ale kolonie były powszechnie dostępne. Ja jednak wolałem pojechać do ciotki. Ale najpierw należało ją o tym zawiadomić. Telefonu tam oczywiście nie było. Nie było nawet elektryczności. Ale w sąsiedniej wsi była poczta. Trzeba było napisać list. I to ten właśnie list pozwolono mi zaadresować. Koperty były wtedy jakieś takie brudnobladoniebieskie. Długopisów nie było. Nie wiem, czy tylko w Polsce, czy ich jeszcze nie wynaleziono. [1] Stalówka i atrament zmuszały do starannego pisma. Niebezpieczeństwo zrobienia kleksa i zmarnowania koperty było wielkie, przynajmniej dla mnie. Nie pamiętam, co przedstawiał znaczek pocztowy, mógł to być Bierut w różnych kolorach, w zależności od nominału.

Kodów pocztowych też nie było. [2] Trzeba było na kopercie wypisać wszystkie możliwe informacje. Do mojej ciotki pisało się tak:
Wieś *Mniszew*
Poczta *Rozniszew*
Powiat *Kozienice*
Województwo Warszawskie

No i oczywiście adresatka: *Wielmożna Pani*. Bardzo mi się podobał ten zwrot *Wielmożna Pani*. Pisało się pełnymi słowami. Dopiero później przyjęło się skracać do W.P. Do dobrego tonu należało rozpoczęcie pisania od: *W pierwszych słowach mego listu....* nierzadko szło to dalej*niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*. Jeśli ktoś nie chciał przywoływać Jezusa — a moja rodzina tego nie chciała — to od razu w pierwszym zdaniu powinien bardzo uprzejmie zapytać o zdrowie adresata.

Nie wiem, jak długo szedł list do Mniszewa. Zgaduję, że mogło to być nawet dwa tygodnie, bo kurierów i priorytetów jeszcze nie wymyślono, a i listonosz był jeden na kilka okolicznych wsi i obejście wszystkich adresatów, oczywiście na piechotę, musiało mu zajmować sporo czasu. Jedno było absolutnie pewne; wtedy nie dochodziły wyłącznie listy niewysłane. Miałem stuprocentową pewność, że ciotka list dostanie i odpowie. Można już było szykować się do podróży. Najpewniejszym i chyba najtańszym środkiem lokomocji był wiślany parostatek z dwoma wielkimi kołami po bokach, jak koła napędzające wodny młyn. W górę rzeki płynęło się od rana do wieczora. W każdej nadwiślańskiej wsi statek przybijał do symbolicznego nadbrzeża. Po długim trapie podróży z tobołkami, a nierzadko i zwierzętami domowymi, wydostawali się na ląd.

Pisania listów uczyli nas w liceum. Po wielu latach, na studiach podyplomowych na SGPiS miałem wykłady z korespondencji handlowej. To tam nauczyli mnie, między innymi, że nazwisko jest zawsze ważniejsze od funkcji. Nie pisze się Dyrektor Generalny, Jan Kowalski, tylko:

Pan
Jan *Kowalski*
Dyrektor Generalny.....

To również z tego kursu na całe życie zapamiętam słowa wykładowcy: *jeśli twój adresat nie całkiem zrozumiał, co chciałeś mu przekazać w liście, to znaczy, że źle napisałeś ten list*. Jakoś nikt

wtedy nie wypominał innym, że czytają bez zrozumienia. Za to teraz jest to powszechny zarzut pod adresem czytelników listów, artykułów, książek, postów....

Wraz z wynalezieniem Internetu wynaleziono także maile. Korespondencja mailowa podlega nieustannemu doskonaleniu. To jest chyba staroświecki obciach napisać maila tak, jak kiedyś pisało się listy. Teraz można pisać jak dusza zapagnie.

Studentka do koleżanki z roku: *oblalam egzamin u swierczyńskiego. zwymyslał mnie od cwiercinteligentki która nie umie rozroznić*

Duże litery i znaki diakrytyczne, kto by się przejmował takimi drobiazgami

Gość skarży się znajomemu na ceny w sklepie osiedlowym: *Wyrzyłowli cen ydo maksimum iteraz się dziwiom, że im tego niktnie kupuje. Jateż przestalleem chodzić do tegosklepu. Wole pojechaś dwa kilomeetry dalej miećto samo za półceny.*

Po co zaczytywać tekst wiadomości? Po co włączać funkcję poprawiania pisowni? Przecież wiadomo, że maile służą do szybkiej korespondencji i nie ma czasu na zastanawianie się podczas walenia w klawiaturę.

Jest jeszcze inna cudowna właściwość Internetu. Można sobie założyć konto pocztowe na dowolne nazwisko. Po co w ogóle nazwisko; wystarczy wymyślić cudacznie brzmiący nick i już można wyżywać się do upadu na niezliczonej liczbie portali, pod artykułami w elektronicznych wydaniach gazet i w tysiącach innym miejsc. Jakaż to rozkosz „ustosunkować” się do opinii poprzednika:

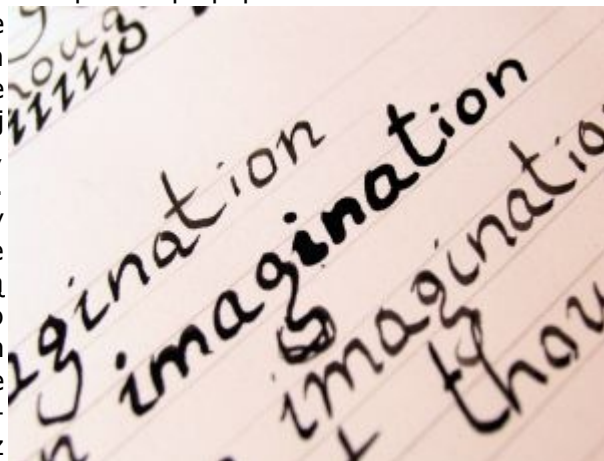
Chyba cie pojebało ty głąbie. Najpierw naucz się czytać ze zrozumieniem, zanim coś palniesz. Do jakiej szkoły chodziłeś ty palancie. Czego cie tam nauczyle....

Moderatorzy nie nadążają z kasowaniem takich wpisów, jeśli w ogóle mają zamiar je kasować. Zgaduję, że tak piszący respondenci nie koniecznie powtarzali co drugą klasę w podstawówce, nie mają patologicznych rodziców i nie mieszkają w najgorszych dzielnicach wielkich miast — tacy akurat rzadko cokolwiek czytają i piszą i na ogół nie mają komputerów. „Komentatorzy” o cudacznych nickach, to także ludzie dobrze wykształceni, z dobrych domów i równie dobrych dzielnic. Czy ktokolwiek wie, dlaczego anonimowość w sieci wyzwala w ludziach takie zachowania? Ja nie wiem.

Niestety zdarza się, że także ludzie, którzy się znają, a nawet wydaje im się, że się lubią, bywają wobec siebie w sieci agresywni. Może to klawiatura komputera czyni jakiś zły urok?

Walenie w nią, to nie to samo, co staranne wodzenie piórem po papierze.

Epistolografia dogorywa też z tego powodu, że na listy można nie odpowiadać, a na maile tym bardziej. Wiele lat miałem kontakty biznesowe z Niemcami. Nie zdarzyło mi się nigdy, żeby mój niemiecki partner nie odpowiedział na list. Bywało, że pisywałem do ludzi, firm całkiem obcych. Odpowiadali zawsze. Nawet tylko po, żeby poinformować, że nie mogą mi odpowiedzieć, bo nie zajmują się takimi tematami, nie produkują wyrobów, o które pytam etc. Piszę odpowiadali, bo to już bezpowrotna przeszłość. Niemcy byli wzorem solidności i akurataności. Także w zakresie epistolografii czynnej — pisania i biernej — odpowiadania na listy. Byli. Już nie są. U nich też epistolografia dogorywa.



Przy okazji publicznej debaty na temat likwidacji Funduszu Kościelnego dziennikarze rozglądali się także za tematami okołokościelnymi. Widocznie uznali za taki lekcje etyki w szkołach. Myślę, że oni tak sobie kombinowali: rodzice posyłają dziecko na etykę, bo nie chcą, żeby chodziło na religię; w takim razie etyka jest wrogiem religii, czyli temat dobrze wpisujący się w krytykę Kościoła. Tak mogli faktycznie kombinować, bo odebrałem sporo telefonów i maili z prośbą o opowiedzenie, jak to jest prześladowana etyka w szkole. Proszono mnie o przygotowanie różnych materiałów. Niezwłocznie siadałem, pisałem i wysyłałem. Tylko jeden jedyny raz dostałem potwierdzenie, że moje maile dotarły, że się przydały. Jeden raz na kilkanaście.

Mój przyjaciel — znamy się od niedawna, ale nie przeszkodziło to nam zostać przyjaciółmi — zdziwił się, że ja niezwłocznie i zawsze odpisuję na maile. Ja się z kolei zdziwiłem, że on się zdziwił. Chyba jednak jego zdziwienie jest uprawnione. Codziennie dostaję przynajmniej kilkanaście maili, wymagających odpowiedzi. Odpisuję na wszystkie. Sam wysyłam ich przynajmniej drugie tyle.

Oceniam, że przynajmniej na połowę z nich nie dostaję odpowiedzi. I to nie tylko z urzędów — ci odpisują niezwykle rzadko, czy od dziennikarzy — napisałem wyżej o tym, ale także od znajomych. Bywa, że proszę o coś pilnego — jakiś adres, numer telefonu, czy linka — i wtedy brak reakcji bardzo mnie wkurza. W sprawach mniej ważnych jest mi tylko przykro.

Pisanie listów zamiera, bo teraz się pisze maile. Nie tylko pisanie wychodzi z mody, odpowiadanie na listy i maile też. Epistolografia to zbitka greckich słów list +piszę. Teraz jest to mailografia. Jak będzie po grecku odpisywanie na listy? A jak odpisywanie na maile? Chyba nie wymyślono takich słów, bo od czasów antycznych na listy odpisywało się zawsze. Ten archaiczny zwyczaj dotrwał jakoś tak do lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Skoro go zarzucono, to po co wymyślać niepotrzebne słowa?

W ostatnich słowach mojego listu donoszę, że tęskni mi się za czasami, kiedy nie było kodów pocztowych, białych samoprzylepnych kopert, przesyłek priorytetowych, faksów, teleksów i maili, a ludzie uprawiali epistolografię, w większości nie znając nawet tego obcego słowa.

Przypisy:

[1] Długopis wynaleziono w 1938 - przyp. red.

[2] Kody pocztowe wprowadzono w Polsce w 1973 - przyp. red.

Andrzej Wendrychowicz

Wiceprezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Jest założycielem i koordynatorem portalu edukacyjnego etykaw szkole.pl oraz tłumaczem literatury naukowo-technicznej.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 16-06-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8118) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8118>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób

odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl